

Polska Kirgistanem Europy

10 kwietnia 2010

Ledwo minął okres nirwany, w jaką Polska zazwyczaj pogrąża się w okresie świąt Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy – nawiasem mówiąc, profesor mniemanologii stosowanej śp. Jan Tadeusz Stanisławski już dawno próbował naukowo uzasadnić wyższość jednych świąt nad drugimi – a już zachodzimy w głowę („zachodzimy w um z Podgornym Kołą”), czy mamy się cieszyć z powodu wielkoduszności zimnego ruskiego czekisty Putina, czy też przeciwnie – nie cieszyć. Chodzi oczywiście o uroczystość, jaką rosyjski premier Włodzimierz Putin zorganizował w Katyniu z udziałem polskiego premiera Donalda Tuska. Premier Donald Tusk tak się ucieszył z zaproszenia go przez premiera Putina, że niewiele brakowało, a z tej radości zapomniałby o spodniach, czy nawet kałesonach, skoro przyjmując zaproszenie albo zapomniał, że 10 kwietnia uroczystości w Katyniu organizuje Polska z udziałem polskiego prezydenta – albo nie zapomniał, tylko skwapliwie chwycił podsunietą mu przez rosyjskiego premiera okazję wysunięcia się przed prezydenta własnego państwa.

Ta druga możliwość jest znacznie bardziej prawdopodobna i w rezultacie premier Tusk statystował w operacji rosyjskiej polityki historycznej. Łącząc bowiem uroczystość obchodów 70. rocznicy wymordowania polskich oficerów w Katyniu z uroczystością oddania hołdu rosyjskim ofiarom „wielkiej czystki” lat 30., rosyjska dyplomacja nie tylko jednym susem umieściła Rosję w pierwszym szeregu ofiar złego Stalina, ale w dodatku zredukowała zbrodnię katyńską do rangi jednego z epizodów rosyjskich, a właściwie sowieckich spraw wewnętrznych – ze wszystkimi tego – również prawnymi – konsekwencjami.

Tymczasem morderstwo na polskich oficerach, podobnie jak deportacje na Kresach Wschodnich, miało tło nie tyle ideologiczne, co imperialno-narodowościowe i jeśli stanowiło epizod, to nie tyle w wewnętrznych sprawach sowieckich, co w

sekwencji wydarzeń zapoczątkowanych paktem Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 roku, poprzez 17 września 1939 roku i późniejsze narady NKWD i Gestapo, których celem było koordynowanie eksterminacji ludności polskiej po obydwu stronach okupacyjnego kordonu. Niestety, partyjnictwo padło premieru Tusku na oczy, i w rezultacie nawet nie zauważył, jak ruscy szachiści zrobili go w konia. Jest to oczywiście wyjaśnienie dla premiera Donalda Tuska najbardziej uprzejme, bo według mniej uprzejmego, mógł on wykonywać zadanie zlecone przez strategicznych partnerów. Bo rosyjski premier uczynił dokładnie to samo, co wcześniej zrobili Niemcy, jednym susem wskakując do pierwszego szeregu ofiar złych „nazistów”.

Więc jak wspominałem, zachodzimy w głowę, czy powinniśmy się cieszyć z wielkoduszności premiera Putina, czy przeciwnie – nie cieszyć. Zdania są oczywiście podzielone, zaś wśród entuzjastów na pierwsze miejsce wysforował się red. Adam Michnik. Adam Michnik przelicytował bowiem wszystkich, wezwaniem do wdzięczności wobec „przyjaciół Moskali”. Trudno tak od razu zrozumieć, czy ma na myśli tylko uroczystość, jaka odbyła się w Katyniu 7 kwietnia br. , czy również wydarzenia sprzed 70 lat – bo przecież nie da się ukryć, że ta pierwsza nie mogłaby się odbyć bez tych drugich. Zresztą mniejsza o to, bo wydaje się, że entuzjazm red. Michnika może mieć aż potrójną przyczynę. Po pierwsze tę, że premier Putin w swoim przemówieniu wprowadził potępił zbrodnie, ale odpowiedzialnością za nie obciążył „totalitaryzm”, taktownie nie precyzując jego rodzaju. Tymczasem wiadomo, że europejsy, z powodów rasowych i – że tak powiem – rodzinnych, konsekwentnie odmawiają postawienia znaku równości między nazizmem i komunizmem. Dzięki temu – po drugie – partie komunistyczne działają sobie w UE jak gdyby nigdy nic, więc jest nadzieja, że Związek Radziecki znowu zmartwychwstanie w nowej postaci, co dla internacjonalistów zapoczątkuje kolejny okres dobrego fartu – a zanim to nastąpi – sprzyja to rozwojowi Nowej Lewicy, z którą europejsy wiążą wielkie nadzieje na ponowne stworzenie cudnego, tym razem już

oczywiście „prawdziwego” raju. I wreszcie – po trzecie – taktowna i pozornie wielkoduszna retoryka premiera Putina stawia w kłopotliwej sytuacji znienawidzonych polskich „nacjałów”, których pretensje, dąsy i oczekiwania nie znajdują już więcej zrozumienia w zachodnich stolicach, od dawna zresztą już zmęczonych tym całym Katyniem. W ten sposób zmuszą znienawidzonych nacjałów do akomodowania się do projektów strategicznych partnerów, po których starsi i mądrzejsi również bardzo wiele sobie obiecują. Co tu dużo mówić – operacja rosyjskiej polityki historycznej nie tylko została przeprowadzona po mistrzowsku, z wykorzystaniem polskiego partyjnictwa, ale również – w najbardziej odpowiednim momencie.

Warto bowiem zwrócić uwagę, że zorganizowana przez premiera Putina katyńska uroczystość odbyła się w przeddzień podpisania w Pradze układu START między Stanami Zjednoczonymi i Rosją. W następstwie tego układu USA i Rosja wzajemnie zredukowały liczbę swoich głowic jądrowych, przy czym Stany Zjednoczone definitywnie odstąpiły od planów tworzenia w Europie Środkowej tarczy antyrakietowej, co Rosjanie uznali za warunek sine qua non podpisanego właśnie układu rozbrojeniowego. Jest to kolejny krok na drodze zapoczątkowanej oświadczeniem prezydenta Obamy z 17 września ubiegłego roku, w którym dał do zrozumienia, że losy Europy Środkowej oddaje w ręce strategicznych partnerów, koncentrując amerykańską uwagę na Iranie i próbując pozyskać jeśli już nie przychylność, to przynajmniej neutralność Rosji w sytuacji, gdy w interesie światowego pokoju, a konkretnie – w interesie Izraela USA przystąpią do pacyfikowania tego kraju. W tym kontekście gest premiera Putina już nie wydaje się taki wielkoduszny, jak by się wydawało red. Michnikowi. Przeciwnie – wygląda na bardzo i do tego niezmiernie korzystnie wykałkulowany.

Utwierdzają nas w tym podejrzeniu również wypadki w Kirgistanie. Jak pamiętamy, w 2005 roku z inspiracji CIA odbyła się tam „tulipanowa rewolucja”, której celem była

poprawa i stabilizacja politycznych warunków dla amerykańskiej bazy lotniczej, utworzonej tam po 11 września 2001 roku. Aliści ruscy szachiści też nie zasypiali gruszek w popiele i kiedy już przeszli do imperialnej rekonkwisty, to kirgiski rząd wymówił Amerykanom dzierżawę bazy. To posunięcie tak oburzyło kirgiski lud, który w międzyczasie zdążył już tak bardzo przywiązać się do demokracji, że przywiązanie to stało się jedną z kirgiskich cech narodowych, że aż wystąpił zbrojnie przeciwko tyrańskiemu, łamiącemu wszelkie możliwe prawa człowieka rządowi, no i go obalił. Wprawdzie Rosjanie zapowiedzieli wysłanie do Kirgistanu 150 spadochroniarzy Specnazu, ale przecież nie po to, by zdławić tam demokrację. Co to, to nie – już raczej po to, by wraz ze spadochroniarzami amerykańskimi nadać kirgiskiej demokracji kształt ustalony przez prezydenta Obamę z prezydentem Miedwiediewem – bo skądinąd wiadomo, że obydwaj mężowie stanu o sytuacji w tym kraju w Pradze rozmawiali. W ten sposób losy Polski splatają się przedziwnie z losami Kirgistanu – co zresztą przewidział Adam Mickiewicz, pisząc o Petersburgu w „Ustępie” do „Dziadów” „Tu mieszka Achmet, Chan Kirgisów, rządzący polskich spraw departamentem”.

Kiedy tak radujemy się zwycięstwem i napawamy autentycznością kirgiskiej demokracji, w Polsce ogłoszony został termin tubylczych wyborów prezydenckich w dniu 3 października. W tej chwili kandydaturę swoją zgłosił marszałek Bronisław Komorowski, dr Andrzej Olechowski i Jerzy Szmajdziński. Pan prezydent Kaczyński jeszcze się waha, pewnie w oczekiwaniu na dodatkowe gwarancje umacniające strategię mniejszego zła. Tymczasem w Platformie Obywatelskiej, a konkretnie – w Lublinie, rozgorzał straszliwy konflikt pomiędzy posłem Januszem Palikotem a tamtejszą posłanką Joanną Muchą.

Żeby lepiej zrozumieć ten konflikt, przypomnijmy scenę, jaka rozegrała się w siedzibie Ochrany – carskiej policji politycznej – po zamachu na ministra Plehwego. Na wieść o tym zamachu szef Ochrany, generał Gierasimow, w wielkim wzburzeniu

wykrzykiwał: „To nie mój agent! To nie mój agent! To zrobili socjalrewolucjoniści-maksymaliści pułkownika Trusiewicza!”.

Więc kiedy poseł Palikot twierdzi, że jego nieprzyjaciele są”żołnierzami Schetyny”, podczas kiedy on sam jest militantem samego Donalda Tuska, to – pamiętając, co o swoim udziale w utworzeniu Platformy Obywatelskiej mówił w swoim czasie generał Gromosław Czempiński – lepiej rozumiemy podobieństwa między Polską a Kirgizją.

Autor: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)